

B2-C1

Learn Polish. Tell me what can you see on the picture.



Naukowcy ostrzegali przed zagładą sennego kolumbijskiego miasteczka na rok przed tragedią, ale władze zignorowały sygnały alarmowe. 13 listopada 1985 roku w wyniku erupcji wulkanu Nevado del Ruiz Armero zniknęło z powierzchni ziemi. W gargantuicznych rozmiarów błotnej lawinie zginęło ponad dwadzieścia tysięcy osób. Nevado del Ruiz to wysoki na ponad 5300 metrów wulkan. Znajduje się w kolumbijskich Andach, a precyzyjnie rzecz ujmując - w Kordylierze Środkowej. Na przestrzeni wieków wybuchał przynajmniej kilkanaście razy. Miejscowi nazywają go uśpionym lwem.

Task 1 Adjust headline.

Zignorowany sygnał alarmowy

Miasto wymazane z mapy

Historie ku pokrzepieniu serc

Ostatnie chwile na ratunek

"To nie wulkan zabił tych ludzi"

1. U stóp wulkanu mieści się miasteczko Armero.

W połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia mieszkało w nim niespełna kilkadziesiąt tysięcy osób. Zapewne większość z nich, przyzwyczajona do sąsiedztwa wulkanu, nie zdawała sobie sprawy z zagrożenia, o którym od jakiegoś czasu głośno mówili naukowcy.

Pierwsze niepokojące obserwacje pochodziły z listopada 1984 roku (niektóre źródła wspominają nawet o marcu). Grupa geologów odnotowała wówczas rosnący poziom aktywności sejsmicznej w pobliżu wulkanu, co bardzo często - tłumaczyli - oznaczało nadchodzącą erupcję.

Sygnałów alarmowych w ciągu najbliższych miesięcy było więcej. Najpoważniejszy - 11 września 1985 roku, kiedy wulkan wyrzucił ze swojego wnętrza popiół. I chociaż w kolejnych tygodniach Uspiony Lew nieco się wyciszył, apele geologów do władz i mediów o pilną ewakuację pozostawały bez odpowiedzi.

Burmistrz Armero uspokajał, że miasto jest bezpieczne.

2.Szansa na uratowanie miasta przed zagładą pojawiła się jeszcze w dniu erupcji. Najpierw nastąpił wybuch ostrzegawczy. Później - około godziny 17 - na Armero spadł deszcz pyłu. I znów władze, media i miejscowy ksiądz ogłosili zgodnie: nie ma się czego bać.

Później na ratunek było już za późno.

Wieczorem, kiedy miasto powoli kładło się do snu, nastąpił kolejny, tym razem silniejszy wybuch. Wierzchołek Nevado del Ruiz był jednak zasłonięty przez ciemne, skłębione chmury. Nie sposób było dostrzec, co się dzieje na górze.

Na godzinę przed północą Armero zaczęła przykrywać gruba warstwa popiołu, tuż za nim kroczył lahar - gorąca, wysoka na kilka metrów, lawina wulkanicznego błota. Nad miasto nadciągnęła zapowiadana przez naukowców apokalipsa.

3 **“Katakлизм** stał z ziemi uśpione miasto” - czytamy w tytule. “Erupcja spowodowała stopnienie śniegów i wywołała gwałtowną powódź. Wezbrane wody poniosły tysiące ton kamieni i mułu w kierunku 50-tysięcznego miasta. Przedstawiciele władz kolumbijskich wyrażają obawy, że katastrofa mogła spowodować śmierć około 20 tys. osób”.

Czarne scenariusze potwierdziły się. Przybyli na miejsce ratownicy przez wiele dni wydobywali z błota ciała ofiar. Różne szacunki podają, że w następstwie erupcji zginęło od 21 do 29 tysięcy ludzi. Wiele zostało rannych i pozbawionych dachu nad głową. Zgłodzonych zostały także dziesiątki tysięcy zwierząt, w tym hodowlanych, a błotnisty szlam zdewastował miejską infrastrukturę, plony i tereny rolne.



Armero zostało dosłownie wymazane z mapy świata /*Langevin Jacques / Contributor /Getty Images*

Skala tragedii była przerażająca. Ratownicy, którzy docierali na miejsce mówili, że miasto, zniszczone w 85 procentach, zniknęło pod warstwą błota, a krajobraz w Armero przypomina apokaliptyczne sceny znane po wybuchu bomb atomowych w Japonii.

“Mój Boże, Armero zostało wymazane z mapy” - powiedział kolumbijski pilot, który z powietrza obserwował miasto dzień po katastrofie.



Puste trumny zgromadzone na lokalnym cmentarzu. Szacuje się, że w wyniku katastrofy mogło zginąć blisko 29 tysięcy ludzi / *Robert Nickelsberg / Contributor /Getty Images*

4. Pomoc do Armero płynęła ze wszystkich stron świata.

Rząd zadeklarował wsparcie dla ofiar kataklizmu i ich rodzin, swe siły zaangażowały również międzynarodowe organizacje humanitarne. Na miejsce przybyli naukowcy. Także ci, którzy wcześniej nie wsłuchiwali się zbyt w głosy kolegów ostrzegających przed możliwą zagładą miasta. "Nigdy więcej" - to słowa, jakie wspólnie przekazali światu.

Ze względu na ogrom tragedii, zmarłych pochowano w masowych grobach. W trakcie mszy padły mocne słowa, przypominające o lekceważącym podejściu władz do zagrożenia. "To nie wulkan zabił tych ludzi, rząd ich zabił".

W lipcu 1986 roku na grobach ofiar modlił się papież Jan Paweł II.

"Ojcze bogaty w miłosierdzie. Pociesz w bólu tyle rodzin, otrzyj łzy tylu braci. Otocz opieką tyle sierot. Wlej we wszystkich odwagę i nadzieję. Tak, aby ból zamienił się w radość, a śmierć dzięki wierze była początkiem nowego życia" - mówił Ojciec Święty w trakcie uroczystości poświęcenia krzyża, który stanął w miejscu katastrofy.

5. Chociaż od tragedii minęło 35 lat, jej skutki odczuwane są do dziś.

Wśród poszkodowanych było wiele małych dzieci. W lawinie błotnej stracili rodziców, dziadków i starsze rodzeństwo. Uratowane maluchy trafiły do ośrodków pomocy, a później do rodzin zastępczych. Po latach, za sprawą takich organizacji jak Fundacja Armando Armero, mogą odkrywać swoją tożsamość i spróbować odszukać utracone rodziny.

Co jakiś czas media informują o szczęśliwym zakończeniu poszukiwań. Przed rokiem, po 34 latach rozłąki, spotkały się siostry Angela i Jennifer. Kiedy apokalipsa zabrała ich rodziców i rodzinny dom, pierwsza z dziewczynek miała rok, druga - zaledwie tydzień. Dziećmi zaopiekowali się pracownicy Czerwonego Krzyża, później trafiły do nowych domów.

Podobnych historii z happy endem jest więcej. I chociaż są jednostkowe, wlewają w serca osób dotkniętych dramatem z 1985 roku odrobinę optymizmu.

źródło: <https://menway.interia.pl/historia/news-nevado-del-ruiz-apokalipsa-ktorej-mozna-bylo-uniknac,nId,4850913>